

Pewien olsztyński autor cieszy się sławą kongenialnego pisarza. Wszyscy znają jego poemat „Duchy słów jęczą w niewoli” lub powieść „W tę i we w tę mojej pięćdziesięciogroszówki”, która zdobył Grand Prix w konkursie „Harfą i Pianolą Słowa”. To o nim wspomniano raz w TVP Info, a krytyk Szypułko pisał, że talentem depcze Miłoszowi po piętach.

W swoim dorobku ma dwadzieścia tomów poezji, dziesięć powieści, sześć antropologicznych esejów i cztery jednoaktówki. Każde to opus magnum i biały kruk. Ich nakłady sięgają trzystu egzemplarzy, a trzeba zaznaczyć, że nie ma aż tak licznej rodziny. Konia z rzędem temu, kto znajdzie choć jeden oryginalny egzemplarz „Glisty warmińskiej”, czy „Ostrokołu somnambulicznych obciążków”. Nadaremnie się trudzić. Wszystkie – na ogół zacytane na śmierć. Zaciśnięte z zazdrości, trupioblade usta kolegów po piórze są najwłaściwszą miarą jego sukcesu. Ci strzelają korkami Igristoje ledwie przekroczą sto egzemplarzy i za półdarmo trwonią swój quasi-talent.

Pewnego styczniowego popołudnia w domu geniusza, na etażerze zadzwonił telefon. Kobięcy głos przedstawił się jako Ula, koordynatorka unijnego projektu „Pisarze ambitni.pl” i wyjaśnił:

– Pragnę zorganizować spotkanie w Planecie 11 poświęcone pana twórczości. Prowincja jest żądna kultury wysokiej. Będą croissanty, cappuccino i strudel z nadzieniem toffi.

– A czytelnicy? Tylko dla nich istnieje – wyznał geniusz, przełknąwszy kęs grahamki z topionym cheddarem. Akurat celebrował nie drugie, lecz pierwsze śniadanie mistrzów.

– Kania dżdżu tak nie łaknie, jak nasi czytelnicy pana! Żeby tak trupem padła – zachnęła się, skądinąd szczerze, Ula-koordynatorka.

Geniusz sroce spod ogona nie wypadł, więc zgłosił kilka negocjacyjnych zastrzeżeń. *Primo*: zasy i mróz nie odpuszcza. *Secundo*: trzusi się nad kolejną powieścią, która całkowicie zżera mu duszę. *Tertio*: co to w ogóle za Planeta 11? Pierwsze słyży, a świat wzdłuż i wszerz zjechał, tu i ówdzie ucha nastawiał.

Koordynatorka okazała się fachowym negocjatorem. Bez erystycznych podchodów, od razu wytoczyła armatę: pulchniutką sumkę, i to płaconą – *in extenso* – w gotóweczce, i nie na konto, tylko do rączki. Sumka od razu stopiła śniegi, styczeń przechrzcila na czerwiec, a Planetę 11 – na literacką Carnegie Hall.

Mistrz przystał na warunki i, odłożywszy słuchawkę, z lubością zżarł cały cheddar.